

Antoni Matuszkiewicz

ARKUSZ BIALSKI
(z wierszy 1996 – 2006)

Stałem w drzwiach nikt
nie powiedział wejdź usiądź

W powietrznej perspektywie na wschodzie
transcendencja zza mgły zza granicy języka
jak przebiśnieg z Hrubego Jesenika Praděd

Poprzecierane podeszwy butów
w nich brałem ślub borem lasem
przechodziłem z stulecia w stulecie

Drzwi jedne drugie ale krąg bolera
wciąż się rozchodził jak zapach
potu spod warstw ubrania

Zdążył jeszcze powykuwać rany
w pniu naznaczonym na ścięcie
w ostatniej chwili wyrwać nagie
larwy które pożarłby ogień

Z jaką powagą jastrząb
jakby wszystko poniżej
zawisło od jego skrzydeł

Co po całym tym dniu zostało
gdy w las uciekłeś niekochany
tylko drzewo które wracając
zbierałeś by w piecu spalić

Rana już była zakrzepła
nocą wyciągnąłem rękę
do ciebie krew pociekła

Zamieć ciernisty wichur od Śnieżnika
ileż mych kresów nim te kresy
odludzi zanim to odludzie samo
przyszło czego nie pragnąłem miłość
zza gór zza lasów nie z tego świata

Wzrok rozpoznaję i zdań intonację
zwięźle pytających oznajmujących
wiem że sobie uświadamiasz siebie
swojego Boga swoją płec wciąż nic
nie wiedząc wiem o tobie wszystko

W cudzym domu łamiemy się suchym
święconym chlebem przy oknie sami
w szklanym werniksie tła zgłodniali
grubego płótna ram solidnych starych

Znowu lato czytamy „Siddhartę”
przycupnięci na pniach na krok
nie postąpiliśmy przedłużamy
ściętym tu świerkom życie

Huk hurkot kłody
niemieje powietrze
tylko głuche kręgi
wibrują w górze
po upadku we mnie

Dokąd iść jeszcze
gdy ojciec dotyka
ramion swego syna
jaki cel jaka droga
przed nimi są dwie
jasne smugi popiołu
rozsypane w mroku

Rozsypały się na pewno
twoje kości nic nie ma
gdyby chociaż szczątek
wtedy można by zbadać
że byłaś moim dzieckiem
wież najwewnętrzniejszą
odkryć aparaturą wiedzą
najzupełniej nam obcą

Miałem wziąć się za siebie
a tu już niedługo ani za kogo
nie będzie ni komu

Józef K. Aleksiejewicz Karamazow
w świecie kuzynów dzieci Iwana
Dymitra syn dobroci rozpusty późny
wnuk za błady nawet na Myszki

Zamknięto nas w jednej celi
pryca przy pryca wtedy
nie wiedzieliśmy jeszcze
że tak sobie jesteśmy bliscy

Słońce bez ruchu bardziej niż jastrząb
czyha by wybroczyć agresywną zielen
krokusy tulipany wszystko ze mnie

Żrebaki pod gruszą co wie
już swoje podnosi do nieba
cierpkie zaciśnięte piąstki

Na ziemi z twarzą w kurzu
wciąż pod tą samą stacją
przy której spotkał ją Jezus

Chwiało się okrągłe lustro
z wpisanym trójkątem okna
z sikorką modrą pośrodku

Uczą się języków bez mistrzów
języka nabierają filozofii życia
bez mistrzów filozofii uczą się
siebie bez własnej wielkości

Jakby z ołowiu baranek na księdze
siedem złotych nietkniętych pieczęci
drewniane karty nawet nie rozcięte

„Lecz kto Kaina zabije
siedmiokrotną ma karę”
zaskoczenie wrażliwym
głosem kobiety czytającej
po aborcji swój wiersz

Wcale nie łatwo zobaczyć
ten świat tak świeży skrzyp
ze szkła zielonego światła
Zwiastowanie Eu angeloi

Uszka karp kwaśna kapusta
choć wiemy już po Wigili
stosowny wiersz Kawafisa
„Królowie aleksandryjscy”

Pod sklepieniem ponad głowami
głowa na misie błada betlejemską
gwiazda z zaciśniętymi oczami

Dzięcioł jakby w górze terkotał telefon
nie wiem co zrobić wyłączyć odebrać
z ziemi przede mną wiewiórka na gałąź
puszyste uszy sierść jej drży z przejścia
miota ogonem i wspina się z wrzaskiem
czern widać wyższa oko w oko ze mną

Po deszczu dymi na granicy niczym
Kluczewskaja Sopka kres Euroazji

Płynęliśmy statkami przez ocean
wykupieni przez najbogatszych
tylko fala biła twarz od soli piekła
lecz wracamy z realnego w realne
każdy do siebie do obozu do getta

Kamienie na kamieniach
jakby się miały mnożyć
w wyschniętym łożysku

Podnoszę oczy tyle tutaj drzew
jakby ktoś siedł z naprzeciwka
i chociaż stał wciąż siedł i siedł
gdy ja stanąłem by tylko zniknąć

Odkąd spotkałem czarnego bociana
tak blisko w lesie czuję się nieswojo
już w każdej chwili możliwy jest cud

Niech się zatrzyma wiatr
staną liście z naprzeciwka
aż zbiorę się sam w sobie
świat zatrzymaj poznam
że to teraz że odtąd że już
nie będąc zostaję w całości

Zamknij tylko oczy na siebie pozwól
niech tobą pożyje jak ty po omacku
w twojej pustce uwierzy w swą pełnię

Sam nie wiem czemu
znowu tutaj wszedłem
między żeliwne krzyże
nagle pierwsze fiołki
jak nie z tej ziemi obok
gdzie śnieg rozwłoczony
niepogrzebane mrozy

Dostrzeżone drży jeszcze
napina naskórek istnienia
połaci bieli pni brunatnych
tuż nad głową z błękitu lód
ktoś już wyrąbał na zachwył

Czółenko strzyżyk raz wraz
przeszywa stertę chrustu tka
sieć żeby zarzucić na mnie
widać wzruszony modlitwą
też z zewnątrz pragnie
przyjrzeć mi się z tak bliska

Zbliżałem się cicho ukradkiem
miał być kulminacją komunią
czułem dorastam do spotkania
niespodzianie frunął wyrywając
spod nóg spod skupionej uwagi
ziemię na wiotkich skrzydełkach

Świat ciasno utkany pniami buków
jodeł ptaki jedynie poszukują drogi
aniołki z czernią lśniącymi oczkami
lecz domyślając się niewidocznego
czarny dzieciół bije głową w ścianę

Łąka stokrotki czarne białe
łatki piłki samotny niedbale
strzela na bramkę jakby
wcale tu nie grał z nikim

Zrywak z koniem pną się ku granicy
stromizną zawisł dym z gałęzi siny
krzemień w pokładzie błękitu wzrok
konia we mnie cisza nad całe to życie

Prażona kukurydza białe wino
po książkach płytach z chwili
na chwilę nagła naga cisza
świat ustaje w znaczenie
przerażający aforyzm

„Muzyka królewskich sztucznych
ogni” listki zasuszonego wrotyczu
zajmują się barokiem zawieszony
za stopy pod sufitem kompozytor
spogląda zetlałością tygrysich oczu

Już ostatnia niedziela Adwentu
na pulpitych ławek wielkie buty
zapalającego świece we wieńcu

Procesja z poświęconym ogniem
w mroku tłumie aromat kadzidła
perfumy kochającego inaczej

Jowisz o zmierzchu oliwna lampka
Milhaud „Izrael wychodzi z Egiptu”
„Pieśni światła” Imantara Raminsza

Nie wiem co na nim napisane
obejmuję pień drzewa z radością
znak szlaku data wyrębu może
Jezus Nazareński król żydowski

Madrygały „Il Complesso
Barocco” opuszczona jaźń
nitka pajęczna uwagi łowi
bez sensu bezustannie
nic krupki śniegu

Liście na dnie liście
na lśniącej smolistej
powierzchni rude
bukowe na głazach
po ziemi stukające
w konary gałęzie
szmerem osiadające
na ścieżce to teraz
właśnie to jeszcze
kiedy chcesz odejść
skąd dokąd i po co

Cóż ma do omszałych
głazów bieg sarny ulotny
zapis cieńszy od kartki

Razi blask drzwiczek
tabernakulum znak
że jesteś zewnątrz

Pod ciśnieniem ciemności
światelka samochodów
jakby prosiły o modlitwę

Nirwana nisko nad ziemią
Jezus nie kładzie podwalin
nie znaczy granic jest

Niewidzialne ledwie niewidoczne
z źdźbeł trawy słońcem strąca okiść
widzę jak śnieżne bryłki światłem
z nieba dotyka nie mogąc podnieść

Już się miałem pomodlić niemo
pochylony głęboko nad ziemią
kiedy zieleń z uporem w zieleni
poruszyła się przeciwmilcząc

Już osiadam wolno porwany
modlitwą tu na drodze wciąż
z rękami złożonymi na myśl
że myślę w ja strącony spadam

Krople kaliny broczące spod śniegu
czółenka lodu chwiejące na witkach
jakby dziewczyna na stopy szybko
światło wzuwając rwała się by biec
i tyle miało pozostać z jej szczęścia

We mgle gwiazdy zatarte światełka
pejzaż w dolinie pociągnięty cieniem
aż słycać między kolorem a gruntem
gra w niewidzialnej remizie orkiestra

Jesteś byłaś stąd niebu naprzeciw
wychodziłaś modra z modrej niszy
na stodołę nieobecnie dotykalna
między nami a tamtymi niegdyś

Wciąż tutejsi w żelaznych krzyżach
mieszkający w Nowym Gierałtowie
pod korozją pordzewiałe głębiej
izby pola ich niezrozumiała mowa
pozostał żywy język białego metalu
wspólne dziś z nami narzecze rzeki

Zatrzymaj się uciekając przed burzą
sfotografować jabłoń kwitnącą
naprzeciw pustki po zburzonym domu

Chrzęst zrywającej się łani
lub sarny jakby zrywano
świat ledwie przyschnięty

Wielki Piątek pusta lora tłucze się po lesie
przed szabatem zdąży Zmartwychwstaniem
to jej pora drzew wytrzebionych z nadziei

Jasne zamszowe mokasyny
o przemoczonych czubkach
i odstających zapiętkach
jakby pozostając mgnienie
później odrywając od ziemi
miały go przeżyć przydeptać

Lipy w śniegu sikorki zziębnięte
słucham o Purcellu urodzinowych
odach dla zmarłej przedwcześnie
królowej w głębi zimnej skóry
myślę o wiernym wciąż ciepłe

Wniebowstąpienie gniazda fiołków
i gniazda skowronków na szczycie
resztką śniegu próg ażeby otrzeć
stopy nie wiatr natchnienie lekkość
tej ziemi jakiej życzy się umarłym

Tylu w „Odzie do radości”
ja jestem wciąż cały
w poprzedzającym adagio

Cofnąć się by nie spłoszyć
grzęznącej w śniegu sarny
przestrzeń współczucia
zimna huczący wiatr halny

Usiądź na chwilę pod ścianą
jakbyś dopiero co przyszedł
spójrz na krzesło przy stole
kalendarz i notes w świetle
siedź jakbyś siadł przy stole
jak zawsze przycupnij tylko
przy swoim życiu przy świetle

Zostawiam za plecami
sadzawkę w rozpadlinie
drżącą wciąż od kijanek
jak powierzchnia myśli

Pstrągi to przynęta wśród mżawki
chodzi wąwozem godzinami stoi
po biodra niewzruszony w wodzie
nie dla zapachu ryby lecz z miłości

Pod okapem noworoczna konstelacja
Księżyc Jowisz dzwonki brzmia
potrącone ktoś wraca z wychodka

Na topoli liście metaliscie
tchnął właśnie tworząc
spośród srebrnej ikony

Z pokoju do pokoju na korytarz
z osiemnastego przez trzy wieki
brzmi muzyka nieme continuum
czasoprzestrzenne które słyhać

To był cichy powiew nie patrząc
siedzieliśmy czekając oświecenia
wtem zapalały nam twarze skóra
zapłonęła od mroźnej kurzawy

Na zimę pod ścianką altany
taczki tyczki narzędzia wyrwany
z korzeniami zielony krzyż

Gdy zapiszę wiem tylko
sarna spłoszona moim
zatrzymaniem na oślepnie
gna wprost w nieopisane

Nie pochylenie nad ziemią
z troską leżenie krzyżem
tradycja twarz podniesiona
w najpierwotniejszą ciszę

Między wierszami otwieram okno
sąsiad dźwiga na barkach wór torfu
przywiózł ziemię by ziemię posilić

Więcej więcej światła
stół obrusem przykryty
śmiało do okna szyby
pod samo szkło bliżej
w szron wyszczerzony
obnażoną przejrzystość

Zaskrzypiał modrzew
w bezwietrzym jakby
za nim nic spojrzenie
z tak bardzo wysoka
nieuchwytnie przeze mnie
w niewidzialne tło

Pewien że trafię potrafię rozpoznać
patrzyłem za nim zachłannie czując
ciężenie włócznie w pustych dłoniach

Byłem aż u samego szczytu
przy spróchniałej jarzębinie
jak krzyż tragicznej poniżej
korowód trzynaście jastrzębi
jeden łup puścił i schwycił
z polotem spod piór im lśniła
nieopisana przejrzystość

Miłość tuż poza twoją
ufnością ujmująca tak
delikatnie się odwróć
patrz byś nie poruszył
oczu obłoków świerków
nie świadom kto kogo
objął pojął sam na sam
samotność w samotność

Oparty o pień plecami
głębiej sięgam wznoszę
wyżej trwam trwalej
dalej patrzę bardziej
niebieskim wzrokiem
notes sam się zapełnia
znikającymi kartkami

Wielka sonata
w nocnych ciemnościach
opierasz głowę o moje czoło
ciężar cielesny miłości

Gdziekolwiek stąpnę
odstąpię
w tył w przód czy w bok
cofnę
w dół czy wzwyż
zstąpię
czekam byś zelżał nie był
choć trochę

Chwile kiedy za głośno
czynić dobro
w których nazbyt
kochać

Wpatrując się w śnieg
światło starałem się mówić
aż do niewidzenia

Z drobiazgów cząstek człowieczego
nieudanego niewidzialnego w pokorze

Spis treści

Stałem w drzwiach nikt... / 5
W powietrznej perspektywie na wschodzie... / 5
Poprzecierane podeszwy butów... / 6
Drzwi jedne drugie ale krąg bolera... / 6
Zdążył jeszcze powykuwać rany... / 7
Z jaką powagą jastrząb... / 7
Co po całym tym dniu zostało... / 8
Rana już była zakrzepła... / 8
Zamieć ciernisty wichur od Śnieżnika... / 9
Wzrok rozpoznaje i zdań intonację... / 9
W cudzym domu łamiemy się suchym... / 10
Znów lato czytamy „Siddhartę”... / 10
Huk hurkot kłody... / 11
Dokąd iść jeszcze... / 11
Rozsypały się na pewno... / 12
Miałem wziąć się za siebie... / 12
Józef K. Aleksiejewicz Karamazow... / 13
Zamknięto nas w jednej celi... / 13
Słońce bez ruchu bardziej niż jastrząb... / 14
Żrebaki pod gruszą co wie... / 14
Na ziemi z twarzą w kurzu... / 15
Chwiało się okrągłe lustro... / 15
Uczą się języków bez mistrzów... / 16
Jakby z ołowiu baranek na księdze... / 16
„Lecz kto Kaina zabije... / 17
Wcale nie łatwo zobaczyć... / 17
Uszka karp kwaśna kapusta... / 18
Pod sklepieniem ponad głowami... / 18
Dzięcioł jakby w górze terkotał telefon... / 19
Po deszczu dymi na granicy niczym... / 19
Płynęliśmy statkami przez ocean... / 20
Kamienie na kamieniach... / 20
Podnoszę oczy tyle tutaj drzew... / 21
Odkąd spotkałem czarnego bociana... / 21
Niech się zatrzyma wiatr... / 22
Zamknij tylko oczy na siebie pozwól... / 22
Sam nie wiem czemu... / 23
Dostrzeżone drzy jeszcze... / 23
Czółenko strzyżyk raz wraz... / 24
Zbliżałem się cicho ukradkiem... / 24
Świat ciasno utkany pniami buków... / 25
Łąka stokrotki czarne białe... / 25
Zrywak z koniem pną się ku granicy... / 26
Prażona kukurydza białe wino... / 26
„Muzyka królewskich sztucznych... / 27
Już ostatnia niedziela Adwentu... / 27
Procesja z poświęconym ogniem... / 28
Jowisz o zmierzchu oliwna lampka... / 28
Nie wiem co na nim napisane... / 29
Madrygały „Il Complesso... / 29
Liście na dnie liście... / 30
Cóż ma do omszałych... / 30
Razi blask drzewiczek... / 31
Pod ciśnieniem ciemności... / 31
Nirwana nisko nad ziemią... / 32
Niewidzialne ledwie niewidoczne... / 32
Już się miałem pomodlić niemo... / 33
Już osiadam wolno porwany... / 33

Krople kaliny broczące spod śniegu... / 34
We mgle gwiazdy zatarte światełka... / 34
Jesteś byłeś stąd niebu naprzeciw... / 35
Wciąż tutejsi w żelaznych krzyżach... / 35
Zatrzymaj się uciekając przed burzą... / 36
Chrzęst zrywającej się łani... / 36
Wielki Piątek pusta lora tłucze się po lesie... / 37
Jasne zamszowe mokasyny... / 37
Lipy w śniegu sikorki zziębnięte... / 38
Wniebowstąpienie gniazda fiołków... / 38
Tylu w „Odzie do radości”... / 39
Cofam się by nie spłoszyć... / 39
Usiądź na chwilę pod ścianą... / 40
Zostawiam za plecami... / 40
Pstrągi to przynęta wśród mżawki... / 41
Pod okapem noworoczna konstelacja... / 41
Na topili liście metaliscie... / 42
Z pokoju do pokoju na korytarz... / 42
To był cichy powiew nie patrząc... / 43
Na zimę pod ścianką altany... / 43
Gdy zapiszę wiem tylko... / 44
Nie pochylenie nad ziemią... / 44
Między wierszami otwieram okno... / 45
Więcej więcej światła... / 45
Zaskrzypiał modrzew... / 46
Pewien że trafię potrafię rozpoznać... / 46
Byłem aż u samego szczytu... / 47
Miłość tuż poza twoją... / 47
Oparty o pień plecami... / 48
Wielka sonata... / 48
Gdziekolwiek stąpnę... / 49
Chwile kiedy za głośno... / 49
Wpatrując się w śnieg... / 50
Z drobiazgów cząstek człowieczego... / 50